CENA 3 ZŁ



Pobudka

TYGODNIK

ROK II | Łódź, dnia 6 października 1946 r. | Nr. 39 (53)

POLSKA TO ROZUMIE

Kraj nasz niedługo wkroczy w okres wyborczy. Naród decydować będzie swoim głosem o przyszłości i obliczu odrodzonej Ojczyzny. Polska Partia Socjalistyczna dobrze zdawala sobie i zdaje sprawę z tego aktu. Robiła dlatego wszystko, aby pierwszy raz po okresie niewoli skupić cały naród wokół programu demokracji polskiej. Szczególnie ostatnie próby nieodpowiedzialnych ataków na całość Rzeczypospolitej poprzez kwestionowanie granic zachodnich i potrzeba gruntownej odbudowy kraju, — kazały nam najbardziej rzeczowymi argumentami przedstawić niebezpieczeństwo tarć i walk, wskazać na bezowocność marnowania sił we wzajemnym zwalczaniu się. Widzieliśmy dla tych sił inną, lepszą drogę ich zużytkowania. Na te siły czekają nasze zniszczone miasta i porty, unieruchomione jeszcze fabryki, szkoły i warsztaty.

Ale mimo to bloku sześciu stronnictw nie będzie. Nasze argumenty nie znalazły koniecznego posłuchu. Polska okazała się zbyt słabym, mało przekonywującym atutem, aby jej poświęcić ciasny, partyjny horyzont i buchalterię wyborczą Polskiego Stronnictwa Ludowego. Wicepremier Mikołajczyk stanął na stanowisku, którego słuszność on jeden tylko chyba w kraju potrafi uzasadnić, że ilość tek i foteli ważniejsza jest niż spokój wewnętrzny i konsolidacja narodu w obliczu ataku na całość granic zachodnich.

I tutaj nie pomogą i nie wystarczą żadne tłumaczenia i deklaracje. Tutaj pustych słów rzucanych tylko w sposób WYRAFINOWANY dla zwalenia odpowiedzialności na kogo innego nikt już słuchać nie będzie. Naród w olbrzymiej swojej przygniatającej większości pragnął jedności MYŚLI i CZYNU.

Odmowna decyzja, względnie milczenie PSL nie wprowadzi w obóz demokratyczny ani chaosu, ani zdziwienia, ani też zaskoczenia. Praktyka i doświadczenia szeregu ostatnich miesięcy nakazała nam stosować taktykę wykluczającą jakiekolwiek niespodzianki. Dlatego wszystkie ugrupowania, dla których przyszłość Polski stanowi zasadniczą troskę, pójdą do wyborów razem, solidarnie, szczerze i uczciwie. Z podniesionym czołem. Z hasłami, które głęboko tkwią w sercach i umysłach polskiego proletariatu miast i wsi.

Z doświadczeniami i dotychczasowymi osiągnięciami idziemy po zaufanie wyborców. Naród polski po ostatnich przejściach i walkach wzmógł swoją aktywność i świadomość polityczną. Kto liczy na dawne możliwości hasania demagogią i płycizną wyborczą, ten oszuka się srodze.

Jeżeli stronnictwa demokratyczne w Polsce nie maszerują w jednym zwartym bloku, to winę za to ponoszą tylko ci, dla których argumenty obozu postępu oznaczały naszą słabość, którzy w naszych perswazjach dopatrywali się niesłusznie chęci korzystania z rzekomej popularności, na którą monopol w Polsce usiłuje sobie wyrobić Stronnictwo wicepremiera Mikołajczyka.

Polska Partia Socjalistyczna zrobiła co należy, potrafiła swoje własne interesy podporządkować Polsce, zrezygnowała nawet z dobrze pojętego prawa dyskontowania swych walk i swych zasług.

Nie zrozumiało tego, bo nie chciało zrozumieć PSL. Ale rozumie Polska. I to jest nazważniejsze i najistotniejsze.

W ogrodzie luksemburskim.



Bevin i Byrnes: — Mam nadzieję kolego, że nam coś kapnie z tej konferencji!..

O KONTROLĘ SPOŁECZNĄ
nad gospodarką narodową

Stworzenie odpowiednich form gospodarczych dla nowej rzeczywistości polskiej napędza wiele kłopotu naszym politykom i ekonomistom. Wymyślają rozmaite hipotezy i kombinacje gospodarcze, uważając się za uczonych i wynalazców, wybranych apostołów marksizmu — bez skazy, względnie mistrzów nieokreślonego swoistego planu gospodarczego. Mówiąc językiem popularnym, robimy własny model gospodarczy, własną perspektywę, słowem, nikogo nie małpujemy ani kopiujemy. Spróbujmy nieco bliżej zanalizować właściwą treść naszego modelu gospodarczego bez bawienia się w akcenty patosu i szumnej reklamy. Czy ten model gospodarczy posiada wszystkie cechy polityki gospodarczej, zgodnej z duchem i ideologię marksistowską, czy też są to jakieś naleciałości, wiejące z różnych stron Europy, jako najlepsze lekarstwo na ludzkie dolegliwości. Jeżeli postawimy sprawę jasno, to musimy powiedzieć wyraźnie i bez ogródek, iż w świecie demokratycznym są dwie zasadnicze drogi do opanowania świata gospodarczego. Jedna — to upaństwowienie niemal wszystkiego co powiązane jest ze strukturą gospodarczą Państwa, z małymi wysepkami sektoru spółdzielczego i bez oficjalnie uznanej inicjatywy prywatnej. Druga — to upaństwowienie kluczowych i średnich gałęzi produkcji z hamulcem, czyli z pozostawieniem dużych możliwości dla rozwoju spółdzielczości i inicjatywy prywatnej. Upaństwowienie z hamulcem odbywa się prawie w całej Europie, nie wyłączając Anglii. Nie chcemy tutaj poruszać zagadnienia polityki gospodarczej Ameryki, gdyż stanowi to kompleks oderwany jak dotąd od zamierzeń ideologicznych kontynentu europejskiego.

Nauka socjalistyczna przewiduje szereg faz i okresów przejściowych od monopolu kapitalistycznego do monopolu państwowego. Ale ta krzywa rozwojowa w ustroju kapitalistycznym miała dojść do pewnego szczytu i dopiero na drodze walki rewolucyjnej, proletariat po obaleniu władzy burżuazyjnej, miał wziąć w swe dłonie dyktaturę w okresie przejściowym, ażeby utrwalić demokrację ludową oraz równość gospodarczą i społeczną. Wypadki na świecie potoczyły się nieco odmiennym korytem. Koszmar wojny stworzył warunki rewolucyjne i dał ludowi władzę bez zastosowania metod rewolucyjnych. Nie doszliśmy do szczytowej fazy rozwoju kapitalistycznego, lecz stanęliśmy w obliczu takiej sytuacji, gdzie monopol kapitalistyczny w postaci karteli, trustów i banków krajów anglo-saskich, eksploatował państwa zacofane lub opóźnione w swym rozwoju gospodarczym. Tymczasem przeobrażenia rewolucyjne w polityce gospodarczej występują szybciej i są bezwzględniej rozwiązywane właśnie w krajach cofniętych ekonomicznie, aniżeli bogatych, zasobnych w potęgę gospodarczą i finansową.

Jeżeli państwa środkowej Europy będą wzorowały się na gospodarce upaństwowionej według schematu bolszewickiego, jak wymodelują swój plan gospodarczy? Pozostają im dwie drogi: albo zmieniać model gospodarczy, zależnie od swych potrzeb i nacisku jakie będą starały się czynić finansowo mocne państwa o ustroju kapitalistycznym, albo budować na własnej bazie dochodowej, licząc na przetrwanie chociażby w dużych trudnościach pewnego okresu historycznego, ażeby ostatecznie własnymi dłońmi wykuć swój los. Przy budowaniu według naszego oryginalnego modelu gospodarczego, a więc gospodarce upaństwowionej i spółdzielczości uspołecznionej z pozostawieniem inicjatywy prywatnej, nastąpić może po pewnym czasie krótkie spięcie, gdyż wybujały sektor państwowy z zachłannym aparatem biurokratycznym może wytworzyć atmosferę nieufności i walki z czynnikiem kontroli społecznej i inicjatywy prywatnej. Nie ulega wątpliwości, że w takim starciu czynnik państwowy zechce zepchnąć na boczny tor inne sektory a wówczas może załamać się cały system gospodarki planowej.

Musimy więc uprzytomnić sobie wszystkie czynniki wchodzące w grę w procesie gospodarczym, wszystkie zazębienia wchodzące i budujące nową rzeczywistość, ażeby nie doprowadzić do chaosu w naszej gospodarce. Pochopność w wyrokowaniu o swoistym modelu gospodarczym, może stać się czymś niebezpiecznym, bowiem do naszej sytuacji należałoby dopasować wszystkie elementy dynamiczne, składające się na całokształt życia gospodarczego Europy, a nawet świata.

Koncepcja Otto Bauera wybitnego marksisty polegała na uspołecznianiu gospodarki państwowej, przez poważny wpływ rad zakładowych i czynnika kontroli publicznej w gospodarce państwowej. Nie mielibyśmy wówczas przerostu aparatu biurokratycznego, rządzącego się nieraz samowolnie pod pokrywką i parasolem wszechwładnej władzy państwowej. Rzeczywisty wpływ opinii klasy pracującej, a więc głównego akcjonariusza w procesie wytwarzania dóbr materialnych, byłby bezapelacyjny. Zainteresowanie społeczeństwa w produkcji i handlu, ulepszyłoby tylko eksploatację różnych gałęzi przemysłu i poprawiłoby byt pracowników, uzyskalibyśmy wyższe dochody w gospodarce kontrolnej i uspołecznionej. W warunkach należytej kontroli ze strony społeczeństwa nad gospodarką upaństwowioną, istnieją duże możliwości walki z nadużyciami, częstokroć zapisywanymi na konto nieudolnej gospodarki państwowej. Stąd dążenie do wpływu opinii publicznej nad całokształtem gospodarki narodowej, opartej na samorządzie społecznym jest jednym z czynników, mogących stworzyć odpowiednią atmosferę dla wykonania gospodarki planowej.

Albin Różycki-Kępa

Ażeby bronić ludzkość przed tym wszystkim — co niósł faszyzm, szowinizm i nacjonalizm, co było oglądaną przez nas codziennie śmiercią setek tysięcy mordowanych, strzelanych, gazowanych i palonych, co było planowym niszczeniem fizycznym całych narodów — jako koncepcją sposobu panowania nad światem, damy jako Partia, zarówno wewnątrz kraju, jak i w ruchu międzynarodowym, tę całą bojowość, jaką nasze socjalistyczne kadry wniosły w polską nierówną walkę partyzancką z okupantem.

Damy zaciętość i nienawiść do faszyzmu, do systemu przemocy, jaka rosła w nas, gromadziła się w nas jak materiał wybuchowy, gdy patrzeć musieliśmy na ziejące ogniem palonych ciał ludzkich — krematoria Majdanka, Oświęcimia i dziesiątek innych obozów koncentracyjnych.

• Stworzymy z Partii naszej jednolitą, niezależną siłę, która nada treść społeczną Polsce Demokratycznej, nadrabiając nasze historyczne spóźnienie.

Józef Cyrankiewicz.

Na marginesie dyskusji

Z BRONIĄ U NOGI...

Programy polityczne i decyzje konspiracyjnych ośrodków walki w czasie okupacji ciągle jeszcze są przedmiotem sporów, wzajemnych ataków i oskarżeń. Nie chodzi w danym wypadku o ambicje osobiste i zespołowe tych czy innych grup konspiracyjnych, wzajemne licytowanie się w zasługach i ponoszonych dla kraju ofiarach. W danym wypadku najważniejszym zagadnieniem jest spadek po przeszłości, podtrzymywanie i kontynuacja tych błędów, które popełniono w czasie wojny. Słuszna bowiem ocena decyzji i związanej z nimi wydarzeń pozwoli w powojennych warunkach na normalizację życia politycznego, na ustalenie możliwie najszerszej bazy dla porozumienia demokratycznych partii i stronnictw.

Najostrzejsze spory toczą się w Polsce o postawę bojową oddziałów wojskowych, podejmujących w kraju walkę z najeźdźcą hitlerowskim. Te ośrodki działalności politycznej, które słusznie oceniając sytuację międzynarodową i bieg wydarzeń wojennych — dążyły do porozumienia ze Związkiem Radzieckim, a w związku z tym i do współdziałania wojskowego ze zbliżającym się frontem wschodnim — podjęły — szczególnie po napadzie Niemców na ZSRR — szerszą akcję zbrojną przeciw okupantowi.

Tak się ułożyły warunki działalności konspiracyjnej, że liczniejsze były oddziały, które na skutek rozkazów przywódców stały — jak to się mówi — z bronią u nogi, nie dążyły do uzgadniania się z Czerwoną Armią. Ich ośrodki dyspozycyjne związane były całkowicie z emigracją londyńską. Prasa wielokrotnie oskarżała i oskarża do dnia dzisiejszego tego rodzaju postawę jako niesłuszną, jeżeli wręcz nie wrogą narodowi polskiemu.

Podjęta na ten temat dyskusja przez stronę atakowaną stara się zrzucić odpowiedzialność na specjalne warunki geograficzne Polski, uniemożliwiające prowadzenie większych walk partyzanckich i na inne jeszcze okoliczności. Warto się z nimi zapoznać, aby uzyskać możliwie największy wgląd w to niezmiernie ważne dla nas zagadnienie.

Polskie oddziały partyzanckie słuchające rozkazów „Londynu" — twierdzi strona atakowana — były liczne — obejmowały miasta i wsie, docierały do wszystkich warstw społecznych. I dlatego dysponowanie nimi musiało być bardzo ostrożne i celowe, automatycznie bowiem wiązało się z okrucieństwami represyjnymi wroga, które mogły pociągnąć za sobą niewspółmierne do osiągnięć straty. Ponadto, Przykład innych narodów znajdujących się pod okupacją hitlerowską wskazuje, że prowadzili oni walkę z poczuciem wielkiej odpowiedzialności. Wszystkie większe partyzanckie akcje wojskowe podejmowane we Francji, Czechosłowacji czy Norwegii wskazują, że decyzje zapadały tylko w momentach najbardziej korzystnych dla poważniejszych osiągnięć, dla zwycięstwa. Najbardziej typowym przykładem mogą być losy powstania w Paryżu i w Pradze Czeskiej.

Londyńskie ośrodki walki twierdzą wręcz, że gdyby w Polsce była prowadzona akcja partyzancka w takich rozmiarach jak naprzykład w Jugosławii, kraj nasz poniósłby straty przekraczające wszelkie w tym względzie wyobrażenia. Mało. Właściwie nastąpiłby taki upływ krwi, który mógłby spowodować śmiertelne dla narodu następstwa.

Podnoszą oni ponadto te wystąpienia zbrojne oddziałów im podporządkowanych, które wiązały w Polsce liczne dywizje niemieckie. Twierdzą w konsekwencji, że wkład w walkę tychże oddziałów był stosunkowo duży...

Takie jest w najogólniejszym sformułowaniu stanowisko strony atakowanej za propagowanie zasady „stanie z bronią u nogi". Ile w tych wszystkich argumentach jest słuszności, czy tego rodzaju postawa była rzeczywiście słuszna z punktu widzenia interesów narodowych? — Oto pytania, które wymagają odpowiedzi. Nie posiadamy dokumentów, cyfr i danych, któreby mogły wpłynąć na wyjaśnienie wielu spornych spraw. Można narazie mówić o zagadnieniach ogólnych...

Każdy naród, który podejmuje najcięższą nawet walkę, musi ustalać taki plan strategiczny, aby osiągnąć maksimum korzyści przy minimalnych stratach. O tym w wielu wypadkach, ciężkich dla naszego narodu, myśmy zapominali. Nikt w Polsce w czasie okupacji nie dążył do walki za wszelką cenę, do nieobliczalnego awanturnictwa, któreby mogło pomnożyć tylko nasze straty. Mimo to walka trwała. W dyskusji tej powinniśmy jednak nie używać jednostronnych argumentów, które pozornie tylko są prawdziwe.

Należy zgodzić się na bezsporny fakt, że oddziały podporządkowane „Londynowi" były kierowane przez ludzi, którzy porozumienia ze Związkiem Radzieckim i Czerwoną Armią nie chcieli, którzy podsycali jedynie nienawiść przez głoszenie teorii o „dwóch wrogach". I tu tkwi wielki błąd, który dziś jeszcze mści się na politycznym sposobie myślenia pewnych warstw narodu. Zmiana tego nastawienia to w tej sytuacji historycznej jedno z najpilniejszych zadań naszej działalności.

Do tego celu nie można zmierzać poprzez ciągłe jątrzenie, pomniejszanie zasług i ofiar tych, którzy byli tylko walczącymi żołnierzami, ale poprzez uznanie wkładu krwi wszystkich Polaków, którzy przeciw wrogowi podnosili broń. Należy dążyć do tego, aby ci, którzy zostali oszukani przez przywódców, uświadomili sobie ich błędy a nawet złą wolę.

Niejedna ofiara w Polsce — to rezultat rozdarcia wewnętrznego narodu i świadomie pielęgnowanego niepokoju. Dlatego dobrze się stało, że dyskusja tego rodzaju została podjęta. Wyjaśnienie nieporozumień przy jednoczesnym uświadomieniu sobie błędów, to poważny krok na drodze do normalizacji powojennego życia.

A. P.

NA OŁTARZU WIELKIEJ SPRAWY POLSKIEGO SOCJALIZMU GOTOWI JESTEŚMY KŁAŚĆ OFIARY NAJWYŻSZE, BYLE TYLKO JAK NAJSZYBCIEJ CIAŁEM STAŁY SIĘ SŁOWA: WOLNA, NIEPODLEGŁA, SUWERENNA, SOCJALISTYCZNA POLSKA! WODZEM ZAŚ JEJ BĘDZIE POLSKA PARTIA SOCJALISTYCZNA!

BOLESŁAW DROBNER

REPORTAZE POBUDKI

Kwiaciarnia, rzeczy dziwne i „Reduta"

Po Państwowej Fabryce Maszyn Włókienniczych i Obrabiarek — oprowadza nas przewodniczący Koła PPS. — tow. Binięda. Zwiedzamy wszystkie oddziały i zaglądamy do każdego kąta.

W hali obróbek odlanych już części — brak podstawowych urządzeń wentylacyjnych. Robotnicy pracują w czarnym od pyłu i żelaznych opiłek powietrzu. Wdychają te opiłki, a następstwa?... Tu trzeba radykalnej zmiany. W takich warunkach — nie tylko, że nie można, ale nie wolno dziś pracować. Co stoi na przeszkodzie zaprowadzeniu koniecznych zmian?... Brak kapitału inwestycyjnego.

W dalszej naszej wędrówce spostrzegamy inne braki. Nie ma przyzwoitej łaźni, nie ma szatni, nie ma pomieszczenia na ambulatorium... Czy brak pomieszczeń?... I tak i nie. Tak — bo rzeczywiście każde pomieszczenie jest wykorzystane, nie — bo frontowy budynek, należący do fabryki, w zupełności wystarczałby na zaspokojenie tych wszystkich palących potrzeb. Ale...

Właśnie to — ale... Bowiem lokale frontowego budynku — zajęte są przez osoby prywatne... W frontowym budynku ma swój magazyn modystka, w frontowym budynku mieści się kwiaciarnia, jest skład żelaza, znajdują się mieszkania prywatne... A robotnicy nie mają łaźni. A robotnikom potrzebny jest lokal na ambulatorium. Więc jak?...

W dyrekcji oglądamy plik akt, dotyczących tej sprawy. Podania, listy, petycje, dokumenty z rozpraw sądowych... Nic nie pomogło i nie pomagało. I czy pomoże co?... Chyba tak. Chyba wreszcie ktoś kompetentny zainteresuje się tą sprawą i uderzy pięścią w stół.

Dyrektor zakładów i nasi towarzysze opowiadają o dotychczasowej pracy, o planach na przyszłość, o trudnościach i o sukcesach. Spośród trudności jest jedna zasadnicza: brak kapitału obrotowego. Dyrektor mówi: — my tu zamiast wytwarzać dobra, musimy poświęcić swój czas na staranie się o pieniądze!... Jak to się dzieje?... Ano, Centrala...

Państwowa Fabryka Maszyn produkuje obrabiarki, wiertarki, a ostatnio — krosna. Właśnie obecnie znajdują się w produkcji krosna automatycze, których wyrób nastawiony jest na produkcję seryjną. Pierwsze krosno — zdaje właśnie swój egzamin w jednej z łódzkich fabryk włókienniczych.

Przy pożegnaniu rozmawiamy jeszcze o dyrektorze personalnym. Podnoszone przeciw niemu zarzuty są naprawdę poważne.

* *
*

Jesteśmy w państwowych Zakładach Przemysłu Wełnianego nr 7.

Chodzimy między warsztatami przędzalni i tkalni.

Miłą niespodzianką jest dla nas „Kurier Popularny", nasz codzienny organ socjalistyczny, który co kilka kroków widzimy przy warsztatach lub w kieszeniach pracujących robotników. Chociaż... Czy to jest niespodzianka? Przecież to jest dziś coś całkiem naturalnego. Przecież i w Państwowej Fabryce Obrabiarek widzieliśmy nasz „Kurier".

Po raz pierwszy w naszych wędrówkach fabrycznych towarzyszy nam dyrektor zakładów. Bo normalnie — to z dyrektorem rozmawiamy dopiero po zakończeniu wędrówki, po rozmowach z robotnikami i towarzyszami z naszego Koła Partyjnego.

Nasz dyrektor na przędzalni pomaga przy wiązaniu zrywających się nici. Objaśnia nam, tłumaczy każdy szczegół, widać — że zna i każdą maszynę i każdy rodzaj pracy. I nic dziwnego. Do 1939 roku przez 42 lata pracował jako robociarz. Dziś jest dyrektorem.

Towarzyszy nam jeszcze przewodniczący Koła PPS, a równocześnie przewodniczący Rady Zakładowej.

Rozmawiamy z robotnikami o warunkach pracy i płacy. Nie narzekają. Jedno tylko: chcieliby dostać czasem premię w postaci produkowanych przez siebie materiałów. Uśmiechamy się... Rozmawiamy o stosunkach panujących na terenie zakładów. I znów motyw, który nas prawie zawsze prześladuje: dyrektor personalny...

Informujemy się o pracach Koła PPS, o jego liczebności i wpływach. Przewodniczący — towarzysz Gajewski odpowiada. Mówi o kolportażu prasy partyjnej, o zebraniach, o ciągłym napływie członków, a składzie Rady Zakładowej... Na dziewięć osób, obok dwóch bezpartyjnych, jest w Radzie sześciu pepesowców. Czy to nie jest dowód zaufania dla naszych ludzi?...

Dyrektor administracyjno-handlowy — też jest pepesowcem. Obecnie jest w pierwszej licealnej. Uczy się... Jest dużo starszy od nas i kształci się jeszcze. Życzymy mu dobrych wyników w nauce, ale nie częstujemy go papierosem, gdyż uczniom nie wolno palić.

Rozmawamy o tym co zrobiono i co nasi towarzysze chcą jeszcze zrobić. A potem schodzimy jeszcze do stołówki, gdzie wita nas apetyczny zapach grochówki i idziemy dalej. Idziemy dalej z uczuciem — iż z naszych ludzi, z pepesowców — można być zadowolonym.

* *
*

Idziemy jeszcze do „Reduty". O „Reducie" wiemy, że można tam oddać materiał na garnitur i jeśli ktoś jest uparty, to gdy poczeka—wyjdzie w garniturze. Tylko, że „Reduta" nie przyjmuje zamówień od pojedyńczych osób, dlatego też, nawet uparty — nic nie wskóra.

Odbywa się właśnie zebranie Koła Fabrycznego PPS. Jako że jesteśmy na terenie szwalni — większość obecnych stanowią towarzyszki. I to zupełnie młode. Pytamy czy jest Koło OM. TUR-owe. Nie! A Związek Walki Młodych?... Jest! I liczy około 100 członków!...

Prelegentem dzisiejszego zebrania jest jeden z naszych redaktorów. Mówi o obecnej sytuacji politycznej i gospodarczej w zasięgu międzynarodowym. Chwilami wydaje się — iż mówi zbyt mądrze. A to też jest wadą... Dyskusji żadnej. Dopiero przy sprawach organizacyjnych jest ożywienie, ale w dalszym ciągu trzeba zebranych prowokować by mówili. Ciągniemy ich jednak za język. Dowiadujemy się o wielu interesujących sprawach wewnętrznych i ogólnych... Dowiadujemy się, co nasi towarzysze chcieliby słyszeć w przyszłych, odbywających się co piątek, prelekcjach... Zobowiązujemy się nawet do wygłoszenia cyklu wykładów z historii socjalizmu i historii naszej Partii.

O dyrektorze pesonalnym tym razem nie słyszymy. W zamian za to słyszymy o Wydziale Personalnym przy Centrali... Ano, jak nie kijem to pałką!...

Pod koniec zebrania — towarzysze zobowiązują się do zorganizowania Koła OM. TUR-owego. Wierzymy, że im się uda. Nawet wtedy, kiedy Wojewódzki Komitet OM. TUR-a im nie pomoże.

Żegnamy się, bo brak czasu nie pozwala już na zwiedzenie zakładów. Zrobimy to w przyszły piątek, gdy przyjedziemy z wykładem o historii PPS.

ju.

Z historii wojny

CZEGO CHCIELI NIEMCY NA KAUKAZIE?

Dziennik paryski „Figaro" ogłasza rewelacje pewnego oficera niemieckiego sztabu generalnego, który brał udział w opracowaniu większości planów wojennych aż do 1943 roku i znalazł się w niewoli u aliantów podczas kampanii północno - afrykańskiej. Rewelacje te odsłaniają cele natarcia niemieckiego na Kaukaz w pierwszej fazie wojny ze Związkiem Radzieckim.

Z Kaukazu — do Turcji i Basry

Atak na Kaukaz miał być jedynie przygrywką do bardziej rozległych operacji. Po zdobyciu masywu Elbrusu miało nastąpić zajęcie portu Batum nad morzem Czarnym, który miał być wykorzystany jako miejsce lądowania posiłków. Dalsza akcja miała skierować się przeciwko Baku w kaukaskim zagłębiu naftowym. Kolejną fazą inwazji niemieckiej miało być zajęcie Tabrysu (stolicy Azerbejdżanu perskiego), portu Basra nad zatoką Perską, jak również całej Turcji. Mimo stosunkowej szczupłości swych sił lotniczych i ograniczonych zasobów materiału wojennego (choć propaganda niemiecka głosiła, że są one nieograniczone), plan ten opracowano w najdrobniejszych szczegółach. Niemiecka grupa operacyjna „D" miała polecenie przebicia się aż do południowo-wschodniej granicy Anatolii, gdzie miała się połączyć z armią marsz. Lista. Ta ostatnia była zaprawiona specjalnie do walk w gorących krajach i miała przedostać się przez Turcję do Syrii i Persji.

Plan pokonania Turcji

Na wypadek, gdyby Ankara zechciała się przeciwstawić marszowi wojsk niemieckich, miał wejść w życie przygotowany jednocześnie plan Nr 2, który przewidywał przezwyciężenie tej przeszkody w przeciągu zaledwie 15 dni.

Wydawało się jednak, że niemiecki sztab generalny nie będzie potrzebował wykonywać tego planu, albowiem rozkładowa działalność ambasadora von Papena w Ankarze zczęła wówczas wydawać owoce. Ten dyplomata niemiecki uwolniony dzisiaj od winy i kary w Norymberdze, wezwał właśnie do siebie pułkownika sztabu generalnego Toppe, który, jako kwatermistrz, korzystając z pomocy „organizacji zagranicznej NSDAP", przygotował zaopatrzenie i zakwaterowanie armii Lista na przyszłym terenie przemarszu.

W drodze do kanału Suezkiego

Dalszym celem było zniesienie 10-ej armii brytyjskiej w Syrii i Palestynie. Szybkim wypadem miano osiągnąć kanał Suezki, gdzie nawiązanoby kontakt z armią afrykańską marsz. Rommla, która tymczasem miała usadowić się w Egipcie. Jednocześnie grupa „D", po zajęciu Tabrysu, pomaszerowałaby wzdłuż rzeki Tygrys, by okupować port Basra.

Przewidujący sztab niemiecki mianował już z góry dowódców wojsk niemieckich w Iranie i Iraku...

Przygotowania „dyplomatyczne"

Nie ograniczając się stroną czysto militarną, Niemcy poczynili również odpowiednie przygotowania „dyplomatyczne". Zajął się nimi „Auswaertige-Amt" w porozumieniu ze sztabem generalnym. Przygotowania te zakończyły się jednak niepowodzeniem.

Powstanie przeciwko Anglikom, zainicjowane przez Muftiego Jerozolimy, zostało zdławione. Płk. Meyer-Ricks, specjalista niemiecki do spraw arabskich, miał pozyskać Ibn Sauda dla wywołania ogólnego powstania Arabów. Jednakże wszystkie wybitniejsze osobistości arabskie odmówiły angażowania się w tym kierunku przed upadkiem Basry.

Nie powiodły się również knowania niemieckie w Egipcie, gdzie sympatyzujący z Niemcami premier Ali Maher został w 1942 roku aresztowany, a na jego miejsce przyszedł lojalny wobec aliantów Nahas Pasza.

Fiasko planów wojskowych

Plan uderzenia na Środkowy Wschód z Afryki nie został urzeczywistniony, mimo iż Rommel dotarł do El Alamein i zbliżał się do Nilu. Natarcie niemieckie na Kaukaz okazało się bezskuteczne.

Zimą z 1942 na 1943 rok Niemcy mogli się wprawdzie pochlubić, że są głęboko na gruncie kaukaskim, ale walczyli coraz krwawiej i ciężej i coraz drożej okupywali dalsze iluzoryczne zwycięstwa.

Stalingrad

W tych warunkach rozwinęła się zgubna dla III Rzeszy bitwa o Stalingrad. Początkowo ta bitwa stanowiła w planach niemieckich jedynie uboczną operację, która miała kryć od flanki północnej operacje kaukaskie i rozbić Czerwoną Armię na dwie części. Gdy więc okazało się, że osiągnięte wyniki nie pozostają w żadnej proporcji do niepowetowanych strat, dowództwo niemieckie chciało „oderwać od nieprzyjaciela" swe wojska stalingradzkie. Jednakże Hitler, dla którego nazwa „Stalingrad" stała się fatalną obsesją, odmówił zgody na przedłożony mu plan odwrotu.

To przypieczętowało los armii niemieckiej pod Stalingradem, spowodowało przymusowy odwrót z Kaukazu i obróciło w niwecz wszystkie dalekosiężne plany sztabu niemieckiego w tym rejonie.

Po Stalingradzie Kaukaz nie był już odskocznią do podbojów na miarę Aleksandra Wielkiego, lecz grobem zuchwałych nadziei niemieckich. F. Z.

Bieda w Anglii.



— Ależ mamusiu! od miesiąca przecież nie jedliśmy pudingu!
— Nic dziwnego! musimy dokarmiać biedne dzieci niemieckie.

Źle się dzieje w państwie Eskulapa

Weszliśmy już w okres stabilizacji naszych stosunków społeczno - gospodarczych. Możemy więc sobie pozwolić nie tylko na globalne planowanie, ale i na rozstrząsanie poszczególnych zagadnień. Myślę, że nie najmniej ważnym z nich będzie sprawa stosunków w naszej służbie zdrowia.

Jest rzeczą zupełnie oczywistą, że Państwo do organizacji służby zdrowia przywiązuje specjalną uwagę — działając przy pomocy utworzonego Ministerstwa, a nie wciskając tę tak ważną dziedzinę w ramy jednego tylko departamentu np. Min. Op. Społ.

Jeśli idzie o poczynania Rządu — to są one konsekwentne i celowe, że wspomnę tylko o ostatnich zarządzeniach odnośnie lekarzy fabrycznych i biurowych oraz kursów dla tych lekarzy.

Ludności Polski specjalnie potrzebna jest troskliwa opieka lekarska. Okupacyjne przejścia pozostawiły wiele śladów. Wobec tego, że pomoc lekarska walczy nie tylko z konkretnymi wypadkami chorobowymi, a musi również w naszych powojennych, specyficznych warunkach zająć się gorliwie profilaktyką — w Państwie Eskulapa dużo jest pracy i niemało zaległości.

Są to sprawy wielce drażliwe i nieprzyjemne, nie mniej w interesie ogółu leży, by je definitywnie rozstrzygnąć.

Idzie m. in. o honoraria lekarskie. Przeciętnie wizyta u tzw. dobrego lekarza kosztuje 400 — 500 zł. Wezwany lekarz każe się zwykle honorować sumą o wiele wyższą.

Znam wypadek, gdy pewien lekarz bynajmniej nie „orzeł" wziął za konsylium 1000 zł. W takim np. Zakopanym lekarz śmiał mówić o 500 zł. — mieszkając vis à vis pacjenta.

Wiemy dobrze, że studia medyczne są długotrwałe i wyczerpujące, że nie kończą się z otrzymaniem doktoratu, że trwają niejako całe życie. Rozumiemy, że zamortyzowanie poniesionych kosztów nauki trwa dość długo.

Niemniej jednak wysiłku wkłada w swą, nawet nie wiem czy mniej odpowiedzialną, a na pewno bardziej wyczerpującą pracę — nauczyciel. Całe życie uczy się chemik, biolog, fizyk.

Dlaczego związany z godzinami i miejscem pracy nauczyciel czy urzędnik zarabiać ma kilka tysięcy złotych, lekarz zaś za jedną wizytę bierze więcej, niż wynosi koszt całodziennego utrzymania rodziny paroosobowej?...

Lekarzy mamy nie wielu. Zdaje się, że jest ich nie wiele więcej ponad 6000. Jeśli przyjmiemy ludność kraju na 24.000.000 — to jeden lekarz przypadnie na 4000 mieszkańców. Naturalnie dysproporcja rażąca.

Idzie mi jednak o wykazanie, że w tym zawodzie nie ma mowy o bezrobociu. (Rzecz prosta nikt nie każe skupiać się całej medycynie w Łodzi czy Krakowie).

Zmusza się szczęśliwie lekarzy wolnopraktykujących do poświęcenia kilku godzin dziennie medycynie społecznej.

Słusznie, gdy lekarze np. Ubezpieczalni nie są w stanie przyjąć wszystkich pacjentów i upłynie jeszcze bardzo dużo czasu, nim szary śmiertelnik w gabinecie Ubezpieczalni będzie się czuł lepiej niż w gabinecie prywatnym.

Taki z boleścią odrabiający „pańszczyznę" lekarz — bierze jednak i ubezpieczalnianą pensję i „kartki" i „UNRRę".

Jaka istnieje różnica w traktowaniu pacjentów „służbowych" i prywatnych — wiemy dobrze.

Sprawa zlikwidowania bajońskich honorariów lekarskich niewspółmiernych do możliwości uczciwego człowieka, winna być logicznie i definitywnie załatwiona.

Nikt, broń Boże, nie myśli o „Judymach", ani o zlikwidowaniu wolnej praktyki — ale na miłość boską, nie wyprowadzajcie ludzi z równowagi. Nawiasem wspomnę, że jakoś dotychczas nie obiło mi się o uszy, by Izby Lekarskie złożyły jakąś okrągłą sumkę np. na Pomnik Powstańca, kolonie RTPD, lub coś podobnego. Może mylę się. Oby!

Do służby zdrowia należą również panowie aptekarze — i jest tajemnicą poliszynela, że jest to jeden z najbardziej intratnych zawodów. Zdaje się, że pisano o tym wiele, zdaje się, że i Komisja Specjalna zaopiekowała się w kilku wypadkach rozkosznymi farmaceutami — ale rezultatu jakoś nie widać.

Medykamentów jest mało, lekarstwa są ludziom potrzebne i to jest dostatecznym powodem, by można było nimi pas kować, paść się kosztem zdrowia tysięcy.

Ceny są najzupełniej dowolne. Klijent nie targuje się, wie bowiem, że nie apteka jest dla niego — a on dla apteki.

Rozpiętość cen jest szalona i na Piotrkowskiej i na prowincji — chociaż komunikacja np. między Warszawą a Otwockiem i Krakowem a Zakopanym jest nadzwyczajna.

Nie tylko artykuły zakupione na wolnym rynku, ale nawet często przydziałowe, sprzedawane są z wieloprocentowym (niekiedy procenty wyrażają się trzema cyframi) zyskiem.

I jeszcze jedno. Jest rzeczą powszechnie wiadomą, że apteki nie chcą honorować recept ubezpieczalnianych. Zwykle odpowiada się, że żądanego preparatu nie ma.

W dowcipny sposób zdobył wapno mój znajomy. Z receptą Ubezpieczalni w kieszeni prosi wysokiego aptekarza konfidencjonalnym tonem o dobry, pewny co do jakości preparat. Jest! chociaż kilku osobom, okazującym poprzednio receptę, odpowiedziano, że zabrakło. Teraz ubezpieczalniana recepta wjeżdża na ladę. No, trzeba było widzieć szpetnie skrzywioną fizjognomię p. aptekarza.

Jeśli za słuszne i celowe uznaliśmy upaństwowienie wielu zakładów przemysłowych i uspołecznienie wielu przedsiębiorstw, to za konieczne i niezbędne uznać musimy uspołecznienie instytucji aptekarskich, których dotychczasowa działalność jest wręcz szkodliwa.

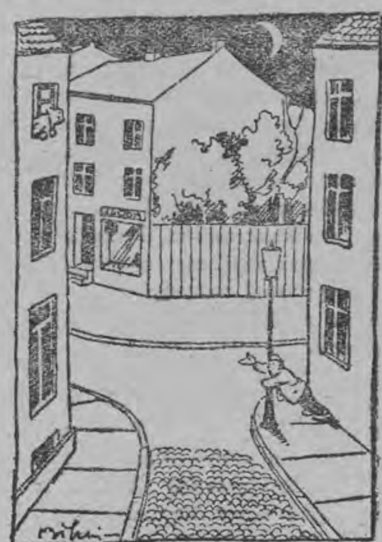
Efekt będzie podwójny: po pierwsze medykamenty będą tańsze, po drugie — ustanie zaopatrywanie się na wolnym rynku i wyeliminuje się w ten sposób produkty sfałszowane. To skandal, że nie pociąga się do odpowiedzialności karnej aptekarzy, którzy sprzedają leki, wywołujące zatrucia i wstrząsy, pozwalając im tłumaczyć się „zakupami z wolnego rynku", jak również skandalem jest wypuszczanie przez laboratorium jednej z aptek łódzkich preparatu wapniowego, wywołującego b. silną reakcję.

Nie wiem kto jest powołany do tego, by w Państwie Eskulapa ukrócić szerzącą się anarchię.

Ktoś musi panom lekarzom i aptekarzom wytłumaczyć, że ich postępowanie można określić dosadnym wyrażeniem, którego przez delikatność nie użyjemy.

A poza tym, w ogóle dość tłumaczeń i perswazji. Radykalny „preparat"—i koniec.

K. Piech.



Zzz... rzuć mi klucz od mm... ieszkania!...

NORWID i LUD PRACUJĄCY

Kiedy Norwid wystąpił z pierwszymi płodami swego natchnienia, w Polsce nie było jeszcze proletariatu w dzisiejszym tego słowa znaczeniu. Pierwsze utwory Norwida pojawiły się w druku około roku 1840. Nie było wtedy jeszcze w Polsce skupisk fabrycznych, ani kapitalistów, były folwarki, byli obszarnicy i pracujący dla nich od świtu do nocy bezrolni bandosi.

Norwid był pierwszym z wielkich poetów polskich, który tych bezrolnych i bezdomnych bandosów folwarcznych ujrzał i uwiecznił w swoich utworach, jako podstawową warstwę narodu w najbliższej przyszłości. W swych utworach przypisywał jej znaczenie i rolę, jaką my dziś przypisujemy i wyznaczamy proletariatowi. Był więc Norwid w poezji ..olskiej pierwszym odkrywcą i piewcą nowocześnie pojętej klasy robotniczej, jako gwarantki postępu. Dalszy bowiem rozwój kultury zarówno narodowej, jak i ogólnoludzkiej, wiązał Norwid nierozerwalnie z losem i wzrastającą coraz bardziej siłą i znaczeniem w dziejach klasy proletariackiej, klasy ludzi pracujących fizycznie, którą on nazywał jeszcze po staremu „ludem". Inteligencji wyznaczał Norwid rolę jedynie „języka" tego ludu. Za właściwego twórcę dziejów kultury i wszelakiego postępu uważał Norwid tylko wyłącznie lud. W „Promethidionie", utworze napisanym nawpół wierszem, nawpół prozą i poświęconym tej właśnie sprawie, pisał:

„...największym prosty lud poetą,
Co nuci z dłońmi ziemią bronzowemi,
A wieszcz periodem pieśni i profetą
Ulatującym z pieśniami od ziemi.
I stąd największym prosty lud muzykiem,
Lecz muzyk jego płomiennym językiem,
I stąd najlepszym Cezar historykiem,
Który dyktował z konia, nie przy biurze,
I Michał Anioł, co sam kuł w marmurze".

Chopina uważał Norwid za największego w dziejach polskiego plemienia artystę dlatego tylko, że natchnienie ludowe (czyli pieśni wiejskie) podniósł do potęgi, przenikającej i ogarniającej ludzkość całą.

Zauważył więc Norwid pierwszy spośród naszych wielkich poetów ogólnoludzkich, międzynarodowy charakter ruchów ludowych, mas pracujących. Sędzią historii uczynił Norwid lud. „Opinjo, ojczyzn ojczyzno, twe siły są z głosu ludu" pisał. Praca fizyczna, dzieła rąk ludzkich, były dla Norwida ostatecznym sprawdzianem rozwoju dziejowego, właściwym sensem kultury. Ujmował to w ten sposób: „Lud ręczną pracą zdobywa wiedzę i dlatego nie potrzebuje już tłumaczyć, czemu on myśli postaciami (to znaczy stworzonymi naocznie rzeczami, dokonanymi faktami w życiu). Juścić on tylko ciągle postaciuje (to znaczy kształtuje, tworzy, urabia), pracą plastyczną myśląc".

W pojęciu Norwida lud najprostszej pracy fizycznej był nosicielem prawd wyższych, prawd ogólniejszych i podstawowych, prawd trwałych, które niejednokrotnie ujawniały się przez ruchy rewolucyjne mas. Powiada bowiem Norwid w dziele pt. „Rzecz o wolności słowa", że za czasów starożytnego Rzymu w stosunku do swych gnębicieli, ówczesnych panów świata, patrycjuszy „nową rację lud uświadomił rzymski przez manifestację na Monte Sacro idąc w porządku i grozie takiej, że epopeja zdziwiła się prozie". — „Epopeja zdziwiła się prozie", to znaczy arystokracja



zdziwiła się zwartości, organizacji i posiadaniu swej własnej racji proletariatu rzymskiego, świat uporządkowany — chaotycznemu z pozoru tłumowi. Tak to należy rozumieć. Nie trzeba bowiem zapominać, że Norwid jest poetą wysokiej klasy i wszystko prawie, co mówi, jest przenośnią, skrótem obrazowym, który dopiero trzeba tłumaczyć na zwykły, potoczny język.

Z tego, co się wyżej powiedziało, nie dziw więc, że Norwid pierwszy w naszej poezji napisał nieporównanie piękny wiersz o Spartakusie, bohaterskim wodzu buntu niewolników rzymskich, że napisał pierwszy w ogóle wiersz o inteligencie — proletariuszu, Janie Gajewskim, który pracując w jednej z fabryk angielskich, zginął od wybuchu kotła parowego, że pierwszy w poezji europejskiej uczcił wierszem heroizm Johna Browna, który walczył w Ameryce o wyzwolenie murzynów i za to zginął męczeńską śmiercią na szubienicy w roku 1859.

Norwid żył w okresie od 1821 do 1883 roku. Przeżył tedy takie wypadki o znaczeniu międzynarodowym, jak rewolucja lipcowa we Francji i powstanie listopadowe w Polsce w 1830 roku, jak rewolucyjne wstrząsy „wiosny ludów" w całej Europie w 1848 roku, jak powstanie styczniowe w Polsce w 1863 roku, jak wreszcie wojna francusko-niemiecka i Komuna Paryska w roku 1870. Wszystkie te zdarzenia o niezwykle doniosłym znaczeniu niemały wpływ wywarły na dzieła twórcze Norwida, zostawiając w nich swój niezatarty ślad. Ideowo-polityczne następstwa tych zdarzeń, aktualne do dziś, znalazły swe odbicie w dziełach Norwida, czyniąc je przez to dla nas żywymi i żywotnymi.

Klasa robotnicza nie była Norwidowi obca — dlatego również i Norwid, jego dzieło literackie, nie może być klasie robotniczej obojętne. Pewnie, że pisał językiem trudnym, że nie pisał, być może, z celem, ażeby go robotnicy kiedykolwiek mieli czytać — ale jednak wszystko, co pisał, było na korzyść robotników. Pisał wprawdzie nie do robotników, ale napewno dla robotników. Dość wymienić, że nikt w literaturze polskiej dotąd nie zajmował się tyle i z taką pasją zagadnieniem pracy fizycznej, jej łączności z pracą umysłową, i ostatecznym celem i sensem moralnym obydwu tak w znaczeniu indywidualnym jak i socjalnym, co Norwid. Za to jedno wart Norwid zaszczytnego wyróżnienia w postaci ponownego miejsca w trwałej pamięci polskiego ludu pracującego.

24 września minęło 125 lat od jego urodzin. Wielka poezja ma to do siebie, że się nie starzeje, lecz w miarę upływu lat nabiera rumieńców nowych znaczeń. Cyprian Norwid należy do tych wielkich postaci naszej literatury których twórczości nie nadwyrężył czas, lecz przeciwnie, poezja jego pokonała czas, a piękne i mądre myśli w niej zawarte, zachwycając, wzruszając i ucząc nas jeszcze dziś, tryumfują w sercach naszych żywe i nieprzemijalne.

Marian Piechal

C. K. Norwid

Posiedzenie

Z ogromnej sali wyniesiono śmiecie
I kurz otarto z krzeseł. — Weszli męże
I siedli z szmerem, jak w pochwy oręże,
I ogłosili... cóż?... że są w komplecie!
— I siedzą... siedzą... aż tam gdzieś na świecie
Wariat wynajdzie parę, a artysta
Podrzędny — promień słoneczny utrwali,
A nieuczony jakiś tam dentysta
Od wszech boleści człowieka ocali...
A akademie milczą... lecz w komplecie...

Dlaczego Słowianie powinni się jednoczyć?

Gdy rzucimy okiem na historię, to widzimy, że w ciągu stuleci wał germański to pod pretekstem szerzenia chrześcijaństwa, to podsycając waśnie wśród poszczególnych narodów słowiańskich, to wreszcie drogą podboju gospodarczego— posuwał się na Wschód i wypierając narody słowiańskie z pradawnych kolebek, niszczył te narody lub podbijał i uzależniał od siebie. Ostatnia wreszcie krucjata Hitlera przeciw Słowiańszczyźnie, która pociągnęła za sobą 20 milionów ofiar braci Słowian i miała na celu zupełne gospodarcze, polityczne i biologiczne unicestwienie narodów słowiańskich, uzmysławia, jak wielkie niebezpieczeństwo dla Słowan stanowią drapieżni Germanowie.

Wprawdzie rozgromienie hydry hitlerowskiej i powrót Polski na prastare ziemie piastowskie zadają śmiertelny cios bestii germańskiej, ale z drugiej strony mowa Byrnesa przeciw naszym granicom zachodnim i nadzieja w związku z tym Niemców aktualizują na nowo niebezpieczeństwo niemieckie i każą nam szukać środków zaradczych.

Te środki zaradcze leżą we współpracy wszystkich Słowian i wzajemnym przymierzu.

Idea współpracy nurtuje coraz szerzej narody słowiańskie. Słowianie po tej wojnie zrozumieli, że imperializm niemiecki jest ich wspólnym wrogiem. Nauki tak krwawo okupionej żaden z tępionych przez hitleryzm narodów słowiańskich nie zapomni.

Co przedstawiają Słowianie naciskowi Germanów i jaką siłę stanowią?

Obszar ziem słowiańskich zajmuje szóstą część kontynentów na kuli ziemskiej. Połowa Europy jest zaludniona przez Słowian, połowa zaś Azji pozostaje pod ich władzą polityczną. Ludność słowiańska przedstawia liczbą swą przeszło dziesiątą część zaludnienia kuli ziemskiej, przeszło 200 milionów. Mamy 13 narodów słowiańskich. Podajemy ich liczebność w milionach (w przybliżeniu): Rosjanie 100, Ukraińcy 41, Polacy 27, Białorusini 10, Czesi 8, Bułgarzy 6, Serbowie 5,5, Chorwaci 4, Słowacy 3, Słoweńcy 1,5, Macedończycy 0,7, Czarnogórcy 0,4, Łużyczanie 0,2. W dawnych czasach istnieli jeszcze Połabianie i Słowianie nadodrzańscy, wytępieni przez podboje germańskie.

Gdy chodzi o podział państwowy, organizmy zwarte narodowo, stanowią Polska i Bułgaria, natomiast ZSRR, dalej Jugosławia i Czechosłowacja łączą poszczególne narody słowiańskie na podstawie federacyjnej.

Bardzo wielka jest rozrodczość Słowian. Wzrastamy szybciej niż inne rasy. Statystyka wykazuje raptowne zwiększenie się potencjału plemiennego Słowian w stosunku do innych ras. W r. 1960 Słowianie mogą stanowić połowę ludności Europy. A co będzie dalej? Te właśnie perspektywy spędzają sen z powiek nie tylko Germanom, ale i reakcjonistom rasy anglosaskiej, pragnącej panować niepodzielnie nad światem.

Współpraca narodów słowiańskich, wynikająca z rozumienia wspólnego niebezpieczeństwa niemieckiego, z warunków geopolitycznych, wspólnej więzi pochodzeniowej, językowej i kulturalnej, współpraca taka stanowi poważny czynnik polityczny na świecie.

Rozumieli to już nasi przodkowie i dążyli nieraz do zacieśnienia wspólnych więzów. Były jednak przeszkody, które utrudniały powstanie zwartej, silnej wspólnoty słowiańskiej. Na Zachodzie pra-Germanowie niszcząc Połabian, Słowian nadodrzańskich i przesuwając granice polskie na Wschód. Mongołowie najeżdżając Ruś w średnich wiekach i wiążąc siły wschodnich Słowian w uporczywych 200 lat trwających walkach wyzwoleńczych. Wreszcie na południu Turcy podbijając Słowian południowych.

Jedności nie sprzyja też kulturalne rozdwojenie. Słowianie zachodni i część południowych przyjęli wiarę i cywilizację z Rzymu, a wschodni i południowo-wschodni z Bizancjum. To rozdzieliło Słowiańszczyznę na dwa światy religijno-kulturalne: katolików i prawosławnych. Wpływy Watykanu nie zawsze jednoznaczne były z interesem Polski jako państwa słowiańskiego, czasem więcz jej szkodziły. Inspirowany przez Watykan Zygmunt III Waza popełnił dwa wielkie błędy, które zaważyły na dziejach Polski i Słowiańszczyzny: uniemożliwił unię dynastyczną polsko-moskiewską po wygaśnięciu Rurykowiczów i odmówił pomocy powstaniu czeskiemu pod wodzą Husa przeciwko katolickim Habsburgom w r. 1620.

Narody Słowiańskie były też wygrywane przeciwko sobie. Mistrzowską tą metodą posługiwały się Niemcy od czasów najdawniejszych aż do ostatnich. To oni podburzyli Czechów przeciw Bolesławowi Chrobremu a po wielu stuleciach Hitler tak samo wichrzył w Czechosłowacji i Jugosławii.

Mimo te wszystkie trudności Słowiańszczyzna pragnęła zjednoczenia i do niego dążyła. Pierwszą większą wspólnotą słowiańską jest państwo wielkomorawskie w wieku VIII i IX, zrzeszające dzisiejszych Czechów i Słowaków, Słowian zamieszkałych na obszarze dzisiejszych zachodnich Węgier, Słoweńców i Chorwatów oraz ziemię krakowską. Państwo to zostało rozbite przez Niemców i Madziarów. Drugą próbę jednoczenia Słowian podjął w wieku XI Bolesław Chrobry, znowuż zniszczoną przez Niemców, którzy zdołali do tego celu pozyskać sobie Czechów.

Po okresie walk z Germanami i rozprzęganiu się wspólnoty słowiańskiej dopiero okres monarchii Jagiellonów w Polsce (wiek XVI i XVII) przynosi radykalną zmianę. Pod berłem Jagiellonów na skutek szczęśliwej polityki Unii i stosunków dynastycznych jednoczy się 7 narodów słowiańskich: Polacy, Czesi, Słowacy, Łużyczanie, Chorwaci złączeni unią z Węgrami, Ukraińcy i Białorusini. Jaką może stanowić potęgę zjednoczenie Słowian, o tym już w przeszłości mówi klęska Niemców pod Grunwaldem.

Po upadku Polski ideę jednoczenia Słowian wysuwają carowie moskiewscy. Niestety, w wieku XIX idea ta tzw. panslawizm wystąpiła jaskrawo jako narzędzie reakcyjnej imperialistycznej polityki caratu.

Obecny ruch wszechsłowiański nie ma nic wspólnego z tymi pomysłami czarnosecinnej polityki. Narody słowiańskie współpracują ze sobą i jednoczą się w obliczu wspólnego niebezpieczeństwa niemieckiego jako równy z równymi i wolny z wolnymi. Taka też najzupełniej suwerenna i nieprzymuszona jest nasza rola w świecie dzisiejszej wspólnoty słowiańskiej.

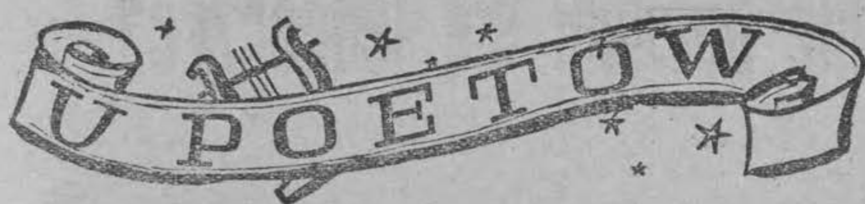
„Wysoki płomień"

Nakładem Spółdzielni Wydawniczej „Książka" ukazał się zbiór wierszy Grzegorza Timofiejewa pt. „Wysoki płomień".

Grzegorz Timofiejew znany przed wojną jako autor paru książek poetyckich i prac publicystycznych oraz jako współredaktor radykalnych pism „Prądy" oraz „Wymiary" w czasie okupacji brał czynny udział w akcji niepodległościowej.

W sierpniu 1942 r. Grzegorz Timofiejew został aresztowany i wysłany do obozu koncentracyjnego Guzen koło Mauthausen.

Wszystkie te wspomniane przeżycia Grzegorz Timofiejew zawarł w wierszach, opublikowanych właśnie w książce pt. „Wysoki płomień". Część pierwsza zawiera zwięzłe charakterystyki towarzyszy walki konspiracyjnej jak tajny drukarz, kurierka, bojowiec, kolporter itp. Druga część książki odtwarza martyrologię Polaków w obozie koncentracyjnym. Wreszcie część ostatnia — liryki poobozowe — zamyka omawianą książkę pt. „Wysoki Płomień".



Cyprian Kamil Norwid

O języku polskim

Trzeba było być duchem, pokorą, i pracą,
I siłą, i nicością — trudem, nie lada co,
Żeby ów polski język nie opłonął naraz,
Lecz, jak twierdza zupełna, jak obronny taras

Ruś, Litwę, Prusy objął. Zarówno w Siewierzu,
Jak w Królewcu wybrzmiewał, albo Sandomierzu,
Gminny, sielski, uczony, kmiecy i królewski,
Ten kasztelański Jana język czarnoleski.

Język, który na sądzie popiołów zawoła:
„Uwity jestem z nerwów skrwawionych anioła
I sądzę was od stopy do włosa, bo jestem
Wszystkich was razem duchem i moralnym chrzestem!"

DO WARSZAWY

...Tobie, o Warszawo,
Niosę dziś księgę mniej złoconą;
Dotknij jej swoją ręką krwawą,
Nie dzieweczko ty, nie, matrono!
Syrena herbem twym zwodnicza,
Lecz ja zmierzyłem oceany,
A pamiętałem cię z oblicza,
Jak ty samotny — zapomniany...

Niech dziwowłose Partenopy
Lub rozkoszne niechaj dzieweczki
Pod swoje pląsające stopy
Zgarniają muszle i kwiateczki.
Niechaj cenią rym, ile chwalny,
Ile błogą wiejący wonią...

By odepchnąć grzmot prawdy walnej,
Niech w dzwoneczki fiołków dzwonią!

Powab jest inny dla matrony.
Wprostowanej równem czołem,
Ubranem w gęste kłosów plony,
Dal której bardon w rękę wziąłem:
Ona, jak górne Jeruzalem,
Świadoma hymnu i boleści,
Ani się gorzkim wstręci żalem,
Ni temu wdzięczna, co ją pieści.

Przyjm... i chęciami chęci zamień,
O! ty, młodości mej stolico;
Z bruku twego radbym mieć kamień,
Na którym krew i łza nie świecą!

Siła Ich

— Ogromne wojska, bitne generały,
Policje tajne, widne i dwupłciowe
Przeciwko komuż tak się pojednały? —
Przeciwko kilku myślom, co nie nowe!..

Spartakus

Za drugą, trzecią skonów metą
Gladiator rękę podniósł swą:
„To nie to", krzycząc, „siła nie to,
To nie to mądrość, co dziś zwą...

Sam Jowisz mi nie groźny więcej,
Minerwa sama z siebie drwi:
Wam, widzów dwakroć sto tysięcy,
Codzień już trzeba łez i krwi...

Przyszliście, drżąc i wątpiąc razem,
Gdzie dusza, wietrzyć i, gdzie moc?..
A my wam księgą i obrazem,
A głos nasz ku wam pocisk z proc.

Przyszliście, drżąc i wątpiąc razem,
Cała już światłość wasza — noc!"

Za drugą, trzecią skonów metą
Gladiator rękę podniósł swą:
„To nie to", krzycząc, „miłość nie to,
To nie to przyjaźń, co dziś zwą...

Z Kastorem Polluks, druhy dawne,
W całusach sobie wierność klną;
A Wenus włosy ma przyprawne,
Rumieńce z potem w maść jej lgną...

Siedliście głazy w głazów kole,
Aż mchu porośnie na was sierć
I duszą waszą — nasze bole
I ciałem waszem — naszych ćwierć.

Siedliście głazy w głazów kole —
Całe już życie wasze: śmierć!"



NA GROCHOWIE

Posępne tło na polach koło torów kolejowych ciągnęło się szarością późnej jesieni. Zawisły chmury ciężkie nad widnokręgiem, który leżał poza mastem. Barwy ruda i fioletowa gdzieniegdzie pełzły, jak dymy. Tu, przez otwartą przestrzeń było bezpieczniejsze przejście, kompletna pustka dawała nadzieję uniknięcia spotkań z przeklętymi bestiami, które po ulicach miasta wszędzie się włóczyły.

W odległości pół kilometra od miejsca, w którym znajdował się Samuel, sunął długi pociąg towarowy. Chmury nad nim rozkładały skrzydła, gdy spod plandeki jednej platformy zeskoczyło dwóch ludzi. Zaczęli iść w kierunku Samuela naprzełaj przez pola. Byli ubrani po cywilnemu w kurtki i buty z cholewami.

Samuel dotarł do pierwszego domku ceglanego, od którego wiodła dalej błotnista droga w stronę podmiejskich zabudowań. Z za węgła jednego budynku wyszedł nagle drab z workiem na plecach i uważnie patrzył na idącego.

— Na Grochowskiej nie łapią? — zapytał i, otrzymawszy odpowiedź, że budy stoją koło Wiatracznej, cofnął się szybko i poszedł przed Samuelem.

W jednym domku zaczerwieniło się światłem okno i po paru sekundach opadł od wewnątrz na jaskrawą szybę czarny papier. Uliczka była pusta, lecz kiedy Samuel wszedł w następną, zobaczył z daleka trzech żandarmów i w błysku chwili, kiedy poczuł w gardle zimną obręcz, skręcił za jednopiętrową kamieniczkę.

Za kamieniczką znajdowały się rudery i otwarta furtka na sąsiednie podwórko. Samuel po krótkim zastanowieniu się zszedł po schodach do sutereny domu sąsiadującego z tym, koło którego znajdował się w momencie, gdy zobaczył żandarmów. Uchylił drzwi po jednej stronie ciemnego korytarzyka i dopiero wtedy zastukał. Nie otrzymał odpowiedzi z wewnątrz, więc wszedł do pogrążonej w mroku izby. Nie było tu nikogo. Wydało mu się, że postąpił nierozważnie, lecz myśl jego nagle zamarła i tylko ręka przesunęła się do kieszeni, w której był nagan. Przez okienko widać było buty i poły płaszcza, po chwili rozbłysło na ziemi światło latarki. Okienko było szczelnie opatrzone wojłokiem dla ciepła i nie dochodziły przez nie wszystkie słowa prowadzonej na dworze rozmowy:

— D i e n s t a u s w e i s — doszło Samuela z podwórza w momencie, kiedy nagan już trzymał w ręku.

Za szybkami zamajaczyły jeszcze dwie pary butów i były widoczne przez nad miarę długą minutę.

Samuel siłą woli opanował nerwy i rozejrzał się po mieszkaniu. Niemal trzecią część izby zajmowała szafa ubraniowa. Tkwił w niej klucz. Samuel podszedł do szafy, otworzył jej drzwi i wlazł do wewnątrz. Przez szerokość drzwi był przewieszony sznurek, na którym wisiały jakieś szmatki, zapewne krawaty. Za ten sznurek pociągnął drzwi i zamknął za sobą. Siedział w niewygodnej pozycji. Postanowił przez pewien czas tak pozostać. Upłynęło najwyżej pół minuty od chwili, w której ulokował się w szafie, gdy usłyszał, że ktoś otworzył drzwi mieszkania i ponowie zamknął. Nastąpiła cisza, która zaczęła się dłużyć, i Samuel pomyślał, że znajduje się pomimo niebezpieczeństwa w śmiesznej sytuacji. Po raz drugi zostały otworzone drzwi mieszkania i rozległo się przekleństwo, wypowiedziane kobiecym głosem. Kobieta zapewne szukała zapałek, przestawiając garnki na kuchni, bo po chwili błysnęło poza szparą szafy. Następnie przedostało się przez tę samą szparę już jednostajne nikłe światło.

— Ty gangreno — wrzasnęła niewiasta przy akompaniamencie kroków kogoś wchodzącego. — Czego ty się pętasz z tym workiem, kiedy wiesz, że na Grochowskiej łapią?

— Słonine niesłem — odpowiedział lakonicznie męski, gruby głos.

— Daleko zaniesłeś? — wrzeszczała surowa baba. — I jeszcze Niemców naprowadzisz, żeby cię ciężka bomba nie minęła!

— A czy ja wiedziałem, że w tym czasie łapią? Dopiero jednego gościa spotkałem, któren mi powiedział, że stoją koło Wiatracznej— tłumaczył przybyły. — Wróciłem i ledwo słoninę, gdzie wiesz schowałem, patrzę — żandarmy. Stali tu przy oknie. Jeden pytał. Pyta, czy ja szedłem po ulicy i tu zaszedłem. Mówię, że ja. Sukinsyny widać worka nie widzieli, bo nie pytali.

— Zapytywał o k e n n k a r t ę, a r b e i t s k a r t ę i a u s w e i s. Jeden zaświecił latarkę i odczytał. Zapytuje, gdzie zamieszkuje. No to mówię: tu jestem dozorcą. Wohnug — powiada — żeby mu pokazać mieszkanie. Zaszedł otworzyć drzwi i świecił latarką. A ty mieszkania nie zostawiaj roztwartego jak wychodzisz! — opowiadający nagle krzyknął groźnie i znowu przeszedł do spokojnego tonu.

— Wtedy żandarm mówi, że tu do tej bramy drugi wchodził, nie ja, że tamten był niższy.

— Jaki drugi? — zapytała kobieta.

— Skąd wiem!... Nie widziałem nikogo. Mówię im, że n y c h t w a j s. — A przez te furtke, pytają, nie przeszedł? N y c h t w a j s, mówię. Zabrali się wtedy i poszli nie na ulicę, ale za dom Prutniaka. Najpewniej szukali tego gościa, któren mnie ostrzegł, że budy stoją koło Wiatracznej.

Samuel, chcąc uniknąć możliwego zamętu w mieszkaniu i zbytecznych tłumaczeń ze swej strony, postanowił w radykalny sposób załatwić sprawę opuszczenia szafy, w której czuł się coraz niewygodniej.

Wylazł z naganem w garści.

Mała kobiecina stała na szeroko rozstawionych nogach, pochylona nad wiadrem węgla. W takiej pozie zamarła ze strachu. Ogromny dozorca wytrzeszczył oczy i wstał powoli z łóżka.

— Siedźcie spokojnie w mieszkaniu — powiedział Samuel. — Macie nie wychodzić przez pół godziny. Jeżeli wyjdziecie, możecie zginąć. Krzyku nie robić.

— Panie, ja nasz człowiek... — zaczął drab, lecz babina wyprostowała się nagle i zawołała:

— Żandarmeria tu, panie, chodzi i możem mieć przez pana śmierć!

— Ulica jest przez naszych obstawiona, siedzieć i milczeć — powiedział Samuel i wyszedł.

Na dworze było już ciemno. Samuel szedł ostrożnie. Najwyżej po trzech minutach, mijając poprzeczną uliczkę, zobaczył stojących obok płotu dwóch mężczyzn. Jeden z ich zapytał:

Dokończenie na str. 11

Królewna Śnieżka — film dla dzieci od lat 5 do 100

Po ośmiu latach mamy możność ponownie oglądać wielkie dzieło filmowe Walta Disney'a „Królewnę śnieżkę". Wielka ilość młodzieży, która dorosła a nawet urodziła się w czasie wojny wypełnia salę kina „Polonia". Film przyjmowany jest entuzjastycznie i przez tę część publiczności, która go pamięta sprzed wojny i przez tych najmłodszych. Jest to niezaprzeczalny dowód nieprzemijającej wartości filmu.

A jednak nasuwają się obserwacje i recenzja obecna brzmi nieco inaczej od recenzyj przedwojennnych. Można to łatwo obserwować na sali. Wszystkim scenom, w których występują zwierzęta, ptaki, fantastyczne drzewa i rośliny towarzyszy żywiołowy śmiech. Szczególnie harce ptaszków, bobrów i wiecznie spóźniającego się żółwia przypadają do gustu publiczności. Z chwilą, w której na ekranie pojawiają się karzełki, które odniosły zdecydowany sukces przed wojną, na widowni zapada cisza. Wszyscy SŁUCHAJĄ z uwagą, film nadal nie nudzi, ale już nie tak cieszy jak część pierwsza.

Dlaczego tak się dzieje?

Odpowiedź jest prosta. Zwierzęta i ptaki nie mówią, ich gesty, ich mimika, ich ruchliwość tłomaczy się sama. Rysownicy Disney'a stworzyli typy tak doskonałe, że jakaś personifikacja zwierząt byłaby zupełnie zbyteczna. Tym czasem krasnoludki mówią, śpiewają, dyskutują i przestają być zabawni.

Już i przed wojną panowała zgodna opinia, że najgorszą, zupełnie chybioną postacią filmu jest „Królewna Śnieżka". Ona także mówi i śpiewa, ale poza tym pod względem rysunkowym jest nieciekawa, podczas gdy karzełki są raczej atrakcyjne.

Z postaci ludzkich najbardziej przekonywująco wypadła królowa, rzeczywiście



Gdy powstaje film kolorowy:
— A teraz proszę się zarumienić!...

znacznie piękniejsza od Śnieżki.

Wszystkie te obserwacje mają swoje uzasadnienie. Film jest jak wiadomo „zdubbingowany" na język polski. Wersja była bardzo starannie opracowana przez Ryszarda Ordyńskiego, a jednak daleka jest od ideału. Po pierwsze krasnoludków jest siedmiu, a mają razem tylko cztery głosy (mówi chór Dana) z tego względu niektórych z nich nie można poznać po głosie. W amerykańskiej wersji filmu każdy krasnoludek miał swój, specjalnie dobrany i zabawny głos, który go odróżniał od pozostałych. Wreszcie duża część dialogów jest niezrozumiała, a dialogi i piosenki Śnieżki śpiewane przez Marię Modzelewską są zupełnie niewyraźne. To powoduje, że publiczność skazana na wsłuchiwanie się w treść, mniej żywo reaguje na komizm samego obrazu.

We Francji wersja filmu zdubbingowana na język francuski nie miała żadnego sukcesu i dopiero po sprowadzeniu wersji oryginalnej i wkopiowaniu napisów film przez 5 miesięcy nie schodził z ekranu.

Mimo tych zastrzeżeń dzieło Disney'a jest wielką rewelacją wśród obecnego programu naszych kin. Wspaniałe, pełne życia sceny w lesie, groźna postać czarownicy, piękny lot sępów, wichura i burza, to niezapomniane sceny.

Disney nie próżnował w czasie wojny. Ukończył aż cztery filmy „Saludos amigos", „Pinokio", „Fantasia" i „Make mine music". Reprodukujemy obok kilka znanych postaci rysunkowych — celem porównania z „Królewną Śnieżką".

L. Bukowiecki



Dokończenie ze str. 10

— Gdzie numer 37?

— Samochodem przyjechaliście z Falenicy? — odpowiedział pytaniem Samuel, poznając Wyhowskiego i Greca.

— Czekasz na nas? — zbliżyli się.

— Nie, rzekł Samuel. — Idę do Odnogi. Czym przyjechaliście?

— Towarowym. Z Tarnikiem. Za daleko zajechaliśmy. Wyskoczyliśmy o kilometr za daleko.

— Szliście stamtąd? — wskazał za siebie Samuel.

— Tak.

— Niemcy was nie widzieli?

— Nie.

— Wasze szczęście, że szedłem przed wami i wyprowadziłem patrol na bok.

Dom pod numerem 37 stał o 150 metrów od tego miejsca, gdzie Samuel spotkał Wyhowskiego i Greca. Weszli po ciemnych schodach na drugie piętro. Otworzył im drzwi młody brunet w mundurze gestapowca. Uścisnęli sobie ręce i krótko poinformowali się o sytuacji.

Samuel usiadł obok płytki, gdzie pomarańczowy żar narastał warstewkami. Grzejąc ręce, Samuel oparł się o ścianę. Wyhowski poszedł do mieszkania mydlarki Wiśniewskiej dzwonić po samochód. Żar palił się małymi ognikami. Samuel spojrzał na zegarek. Pociąg naładowany amunicją i armatami, w którym jechali SS-Obergruppenführer i SS-Standartenführer, o tej godzinie szedł już przez ciemne bory na wschód. Samuel na kawałku papieru nakreślił plan miejsca, gdzie o dwa kilometry za mostkiem na Terenczance miał w nocy rozerwać się tor pod pędzącą maszyną. Do mieszkania Odnogi wszyscy trzej spóźnili się o kilkanaście minut. Teraz należało wyliczyć dokładnie czas przejazdu autem do szosy, leżącej w odległości kilometra od Terenczanki, gdzie czekał Romanowski ze swoimi.

W pewnej chwili gospodarz Kazimierz Odnoga przyniósł trzy mundury gestapowskie. Samuel, Wyhowski i Grec zaczęli się w nie ubierać. Była za dziesięć ósma.

Bogdan Kamodziński.

SZKLANE DOMY

Kiedy będzie zrealizowana piękna wizja Żeromskiego?

Pamiętamy wszyscy piękną wizję Stefana Żeromskiego na temat tzw. szklanych domów. Ale co marzył wielki pisarz i podawał jako szczyt przyszłego wynalazku a zarazem symbol dobrobytu społecznego — staje się realnością. Nie w „Przedwiośniu", ale w prawdziwych miastach i na prawdziwych placach powstają domy ze szkła.

Na tę wiadomość jedna wątpliwość ustępuje miejsca drugiej Wydaje się nam, że w takich szklanych domach musi być zimno i nieprzyjemnie, nieprzytulnie jak na polu, no i na oczach sąsiadów... Wydaje się nam, że takie domy są nietrwałe i łatwo się tłuką, jak szklanka.

Otóż nie. Cały sekret szkła w takich domach polega na tym, że do jego produkcji użyto innych niż dotychczas składników. Podług specjalnych recept sporządza się szkło nietłukące oraz szkło niewrażliwe na zmiany temperatury. Czy wyobrażacie sobie piec szklany do wytapiania żelaza — a jednak taki jest.

Szkło jest brane dzisiaj pod uwagę jako materiał budowlany zastępujący żelazo i stal. A. Burow, członek Akademii Architektury w ZSRR, zastąpił żelazo szkłem w żelazo - betonowych konstrukcjach. Wynik okazał się bardzo dobry. Może już niedługo pojawi się nowy termin „szkło-beton" zamiast „żelazo - beton".

Ale nie zawsze szkło, jako budulec, będzie musiało się ukrywać w betonie. Cóż będzie piękniejszego od przezroczystego bloku, sklejonego z dwóch, pustych wewnątrz, połówek — dzięki czemu, przepuszczając światło, nie pozwoli widzieć, co się za nim dzieje. Przepuszczając światło, będzie taki blok, dzięki powietrzu zawartemu w jego wnętrzu, doskonałym izolatorem. A na wyższych piętrach, zamiast okien w ciasnych ramach — będziemy patrzeć w przestrzeń przez całe olbrzymie, lśniące, przeroczyste szklane ściany.

Szkło wokoło nas zajmuje coraz to nowe pozycje. Mamy przecież już łożyska szklane, płyty do patefonów ze szkła, tak, że mimowoli nasuwa się pytanie, czy w końcu wszystkiego ze szkła wyrabiać się nie będzie...

Zdawałoby się, że każdy, mając do wyboru pas ratunkowy korkowy lub szklany, wybrałby bez wahania korkowy. Tymczasem szklany jest dużo lepszy, oczywiście nie ze szkła zwykłego, a z „piankowego", tj. zawierającego masę pęcherzyków powietrza. Szkło piankowe jest lekkie, nie pogrąża się w wodzie, daje się doskonale rżnąć piłą, krajać nożem, a jako zły przewodnik ciepła używane jest bardzo często do izolacji.

...A stalinit... Jest to szkło, którego nie przebijają kule i drobniejsze odłamki. W czasie wojny pancerze ze stalinitu chroniły samoloty przed kulami nieprzyjacielskimi. Z za takich tafli przemawiał do mikrofonu na oczach tłumów Hitler. Z tej samej odmiany szkła wyrabia się szklanki, którymi można wbijać gwoździe, oraz rzucać na podłogę z dowolnej wysokości. Szklankę z takiego „pancernego" szkła można spokojnie rozpalić na ogniu, a potem napełnić wodą z lodem. Nic się jej nie stanie. Zdaje się, że byłoby to i praktycznym, i wskazanym, by wszystkie naczynia domowego użytku z tego „niezwalczonego" szkła wyrabiać.

W przemyśle szklanym przodują Związek Radziecki i Ameryka. W słynnej hucie szklanej „Kryształów" w ZSRR wyrabia się od stu dziewięćdziesięciu lat kryształy, tafle do luster i wszelkie medyczne przybory. A w czasie wojny fabrykowano tam pociski ze szkła, napełnione masą wybuchającą, a używane głównie przeciwko tankom nieprzyjacielskim. Od roku 1943 w tychże zakładach rozpoczęto fabrykację przędzy szklanej. Włókna grube używane są do izolacji— cienkie mają bardziej rozległe zastosowanie. Potrzebne są i dla rybaków i do wyrobów tekstylnych, a nawet dla lotników. Siatki ze szklanych włókien zastępują z powodzeniem siatki z metalu w przemyśle chemicznym, są nawet od nich tańsze i trwalsze. Z ogniotrwałych i niepalnych włókien szklanych tka się kurtyny teatralne, wyściela się nimi pokoje, służące do audycji radiowych, ponieważ są one prawdziwą „pułapką" akustyczną, nie przepuszczając żadnych dźwięków ani hałasów. Włókna szklane są przy tym tak złymi przewodnikami ciepła, że dwu i pół centymetrowa warstewka ich chroni od chłodu nie gorzej, niż ściana grubości półtrzeciej cegły. Używa się ich do izolacji cieplnej. Włókna szklane znajdują coraz szersze zastosowanie. W kinach zaczynają używać ekranów ze szklanej przędzy. Widzowie nie domyślają się nawet, że sylwetki bohaterów dramatów lub farsy ślizgają się przed nami... po szkle.

W Instytucie do badań nad włóknem szklanym w Związku Radzieckim wynaleziono niedawno tani i prosty sposób zabarwiania włókien szklanych na najpiękniejsze kolory. Będziemy mogli mieć obicia ścian o barwach i rysunku najcudowniejszych gobelinów, dywany—z puszystych, miękkich włókien szklanych imitujących wełnę i ogniotrwałe, praktyczne ubranie dla robotników w fabrykach chemicznych.

Z krótkich i długich włókien szklanych podobnych do bawełny, wyrabia się już obecnie pasy do maszyn, węże dla straży pożarnej, giętkie rurki dla fabryk chemicznych. Należy zaznaczyć, że wojlok szklany, grubości pięciu centymetrów chroni od chłodu i z takim samym wynikiem, jak ściana z cegieł metrowej grubości...

W chwili obecnej w ZSRR wyrabia się ponad 12 tysięcy metrów szklanych tkanin, oraz około 3 tysięcy tonn włókien szklanych. Tkaniny są tak piękne, że nawet robotnicy fabryczni długo nie dawali się przekonać, że nie zawierają one w swym składzie ani naturalnego, ani syntetycznego jedwabiu.

Inżynier projektuje nową maszynę elektryczną. Chciałby ją mieć, ze względów oszczędnościowych, jak najmniejszą. Im mniejsza maszyna, tym tarcie większe. Istnieje obawa, że materiał, użyty do izolicji, spłonie. Izolacja z tkanin szklanych zapobiega katastrofie. I tak wiele trudności w tej dziedzinie da się z pomocą tkanin szklanych pomyślnie rozwiązać.

Wiadomo, że nasze zwykłe szkło okienne nie przepuszcza promieni ultrafioletowych, tak potrzebnych dla zdrowia organizmów żywych. Oddawna już wyrabiano w Ameryce szkło przepuszczające te promienie i stosowano je w sanatoriach i lecznicach. W domach przyszłości szkło takie będzie miało należne sobie miejsce. Dzięki temu w swoim własnym mieszkaniu będzie się można opalać z takim samym skutkiem jak na plaży. Ale mieć też będziemy i inne szyby, niedostępne dla promieni pozaczerwonych — promieni „cieplnych", które czynią w lecie pobyt w tzw. „słonecznych" mieszkaniach istną torturę. Szkło takie, tj. nie przepuszczające promieni cieplnych, już wynaleziono. A teraz dodajmy jeszcze, że do szkła można doskonale zastosować domieszki z różnych świecących substancji. Świecące kontakty, klamki od drzwi, a nawet świecące stopnie schodów będą skutecznie wskazywały drogę w domu, pogrążonym w ciemności.

Nie obawiajmy się więc szklanych domów. Człowiek przyszłości nie tylko nie zazna w nich chłodu, ale będzie mógł korzystać z takich wygód, o jakich obecnie można tylko marzyć.

Nowe książki

M. Rusinek. Z barykady w dolinę głodu. Wyd. Kuthana, W-wa 1946.

Książka znanego prozaika opowiada w formie reportażowej dzieje warszawskiego powstańca i dalszy skazańczy los tego powstańca aż do końca wojny i upragnionego powrotu do Ojczyzny. Pierwsza część, poświęcona właśnie samemu powstaniu, zawiera epos bezimiennej walki i ofiary. Rusinek przedstawiając postacie bohaterskich powstańców, cały lud Warszawy, który porwał za broń i stanął na barykadzie, daje bolesną ale prawdziwą wiedzę o przebiegu powstania. Podchodzi jak pisarz psycholog tzn. odmalowuje człowieka i jego uczucia: od porywu i entuzjazmu do zwątpienia i samotnego bohaterstwa. Rusinek trafnie ujmuje sens bezprzykładnego zmagania. „Biegnie — czytamy w książce — dozorca i syn w rozchełstanej koszuli, biegną kobiety osiwiałe z drugiego i trzeciego piętra, biegnie matka posępna z zabłoconych ulic Marymontu. Nie wiedzą kto wymyślił powstanie, jakie zakreślił mu plany polityczne i nadzieje, kto poniesie jego chwałę czy hańbę. Nie wiedzą gdzie jest prawda i rozsądek, gdzie granice między honorem, korzyścią i zemstą. Nie wiedzą, a mimo to walczą do ostatka".

Druga część książki przynosi opis martyrologii powstańców, wysłanych do Mauthausen a potem do obozu w Ebensee, leżącego w tzw. dolinie śmierci. Karty pobytu w wymienionym obozie stanowią wstrząsający dokument zbrodni niemieckiej.

Wyzwolenie, pobyt w strefie amerykańskiej, uwagi niekiedy cierpkie z tym związane i powrót na „Ojczyzny łono" kończą wartościową, prostą a wzruszającą opowieść Rusinka.

G. T.



W. Szczygielski (Szczecin). Tow. Marek, podpisujący felietony na ostatniej stronie „Pobudki", nosi zupełnie inne nazwisko aniżeli Wasz syn. Współczujemy w tej sprawie i żałujemy, że nie możemy Wam pomóc.

J. Szylin (Łódź). Złożony przez Was fragment opisuje przeżycia bliskie Polskiej Partii Socjalistycznej i ruchowi robotniczemu. Jednakże do publikacji takie wspomnienie musi być lepiej opracowane. Wtedy dopiero ma wartość historyczną. W obecnej postaci listu Waszego nie możemy wydrukować.

B. Wieczorkowski (Łódź). Wiersze przez Was złożone wskazują na przebłyski talentu. Ale trzeba zaczekać, aż talent dojrzeje i nabierze własnego wyrazu. Do tego dochodzi się drogą usilnej pracy nad sobą i dużo czytając. Nie chcemy Was jednak zniechęcać. Gdy chodzi o Wasze możliwości—warto pracować. Prosimy o nawiązanie z nami osobistego kontaktu.

J. B. (Otwock). Część materiału wykorzystaliśmy. Pozostałe w teczce. Honorarium wysyłamy drogą pocztową. Prosimy o jeszcze.

Wł. Bończyk (Łódź). Złożona przez Was praca o socjalistach na Syberii w roku 1917 — 1919 jest ciekawa jako przyczynek do dziejów PPS. Jednakże do druku w „Pobudce" jest to rzecz zbyt obszerna. Prosimy skomunikować się z nami, żeby można było podać ten sam temat w mniejszych rozmiarach.

Wiera R. (Tomaszów). Przesłany rysunek, mimo pewnych jeszcze niedociągnięć, wykorzystamy w jednym z najbliższych numerów.

Komitet Pow. PPS w Świdnicy. Przesłane materiały zatraciły już po części swą aktualność. Nie zamieścimy.

S. Skowroński (Katowice). Żądane egzemplarze wysłaliśmy.

M. Skubisz (Kamienowola). List przekazaliśmy administracji. Za życzenia i miłe słowa dziękujemy.

GŁOS KOBIET

Żywienie zbiorowe a ośmiogodzinny dzień pracy

Działacz zawodowy, korzystający z urlopu, czuje z pewnością wyrzuty sumienia, że oto on leży na trawie w słońcu, kąpie się w falach morza, używa przechadzki w lesie, a poto by go nakarmić — pracuje w kuchni grupa kobiet od godz. 6 rano do 10 wieczorem, czyli 16 godzin na dobę.

Gdyby fakt ten był zjawiskiem sezonowym, można byłoby jako tako z nim się pogodzić. Działalność organizacji wczasów nie ogranicza się jednak tylko do kilku miesięcy letnich. Są domy wypoczynkowe i sanatoria czynne przez cały rok. Są dla dzieci zdrowych kolonie letnie, ale są również dla chorych prewentoria czynne również przez cały rok.

A w ogóle zagadnienie żywienia zbiorowego jest problemem aktualnym i bez względu na to, jaki stosunek w przyszłości będzie miało do niego państwo, społeczeństwo kobiece jest do niego nastawione życzliwie.

Gdyby więc doszło do tego, że instytucje zarobkodawcze zaczęłyby wycofywać się ze stanowiska dawania części wynagrodzenia pracownikom w postaci pełnego czy półpełnego obiadu, to organizacje społeczne, a w szczególności kobiece, musiałyby ten problem rozstrzygnąć w sposób pozytywny, organizując sprawę żywienia, względnie dożywiania ludzi pracy drogą wzajemnego organizowania się, tj. drogą spółdzielczości.

Kobieta, która stwierdziła, że daleko smaczniej zjada się obiad przyrządzony nie przez nią samą („obwąchała się" i „straciła apetyt") i która zakosztowała słodyczy wypoczynku po ośmiogodzinnej pracy zawodowej dzięki temu, że nie musi po powrocie do domu wpadać do kuchni jak szalona, by przyrządzić cokolwiek do zjedzenia, bo głód skręca kiszki, i ta, która nie musi najlepszych godzin dnia, jako gospodyni domu, spędzać przy garnkach, spiesząc się, by w porę ugotować obiad mężowi i dzieciom, bo pupile jej zostali nakarmieni już to w miejscu pracy, już w szkole, wszystkie one chętnie przystąpią do spółdzielni, która je w „pitraszeniu" obiadów zastąpi.

Aby jednak żywienie indywidualne mogło być przynajmniej w zakresie obiadu zastąpione przez żywienie w jadłodajniach społecznych czy spółdzielczych, musi być spełnione wiele warunków.

O wszystkich tych warunkach należy pomówić oddzielnie, a wśród nich na czoło wysuwa się jeden, a mianowicie, by każde żywienie w instytucji społecznej czy spółdzielczej było przystosowane do zarobków ludzi pracy. Zarówno ten problem, jak i inne, należy rozwiązać przy pomocy związków zawodowych, państwa i organizacji kobiecych.

Ale jest jeszcze drugi warunek, który stał się już nawet w dzisiejszym stanie rzeczy aktualny, to zastosowanie ośmiogodzinnego dnia pracy na wszystkich kuchniach zbiorowego żywienia.

Nie po to gospodynie chcą ulżyć sobie w pracy przygotowywania obiadów w domu, by ten nadmierny trud, który je pozbawia chwili odpoczynku w ciągu dnia, zwalić na grupę niewolnic, które musiałyby pracować dla ich wygody nadmiernie. A na to się zanosi.

Nikt dotychczas nie pyta się, ile godzin pracuje kucharka lub jej pomocnica w domu wypoczynkowym czy sanatorium. Pracownice instytucji społecznego żywienia winny być członkami związku pracowników gastronomicznych i organizacji kobiecej, jaką jest Liga Kobiet. Instytucje te winny wspólnie opracować takie normy i warunki pracy dla tego typu pracownic, aby ci, którzy z ich usług korzystają, nie mieli wyrzutów sumienia, że mimowoli są wyzyskiwaczami.

Gospodyni domu winna walczyć o swój ośmiogodzinny dzień pracy. Jest już w tej walce na dobrej drodze, usiłując przerzucić część dotychczas spełnianych zajęć (obiady) na instytucje społeczne czy spółdzielnie. Ale wywalczając dla siebie wolny czas, musi pamiętać i o tych, które dla celów zarobkowych chcą je wyręczyć. One też mają dzieci, z którymi chciałyby spędzić parę wolnych chwil w ciągu dnia. Musimy więc walczyć o ośmiogodzinny dzień pracy dla wszystkich kobiet. Nie wolno nam dopuścić do anomalii, które nieznacznie wkradają się do stosunków pracowniczych tam, gdzie pracują wyłącznie kobiety. W kuchni też musi wreszcie być ośmiogodzinny dzień pracy, zastosowany bez względu na to, czy to jest kuchnia obsługująca indywidualny dom rodzinny, czy zbiorowisko ludzi pracujących.

J. Święcicka.

Rys. Bild

Doktór — No, wycięliśmy panu migdały, ślepą kiszkę, polipy — a teraz co pana boli?

Pacjent — Poproszę o skierowanie do innego lekarza, bo boję się, że pan doktór by mi wyciął —

Wystawa Państwowego Przemysłu Spożywczego w Warszawie.

W ubiegłym tygodniu została otwarta w Warszawie pierwsza Państwowa Wystawa Przemysłu Spożywczego. Wystawa obejmuje całe drugie piętro gmachu Architektury Politechniki Warszawskiej przy ul. Koszykowej 55. O eksponatach pokazanych przez zjednoczenia branżowe można powiedzieć przede wszystkim to, że jest ich niespodziewanie dużo. Zajmują one dużą, bardzo ładnie udekorowaną, owalną salę frontową, przy czym każde stoisko ujęte jest prosto i przejrzyście. Przemysł konserwowy, piwowarski, cukierniczy, kawowy, drożdżowy, ziemniaczany, olejarski itp. pokazały wszystkim swoje wyroby, a niektóre demonstrują na wystawie nawet sposób produkcji.

Najciekawszy jest pokaz sposobu produkcji płynnego owocu, który się ostatnio stał popularnym artykułem. Pokazano również sposób produkcji namiastek kawowych firm takich jak „Bohm" „Stella", i „Franck".

Liczne tablice orientacyjne pozwalają zwiedzającym na dokładne zapoznanie się ze stanem naszej produkcji w przemyśle spożywczym, a próbki fabrykatów podawane w barach i kawiarniach oraz stoiskach zachęcają zwiedzających do kupna. Jest to więc doskonała reklama spożywczych wyrobów przemysłowych ich cen i jakości.

Pomoc dla dzieci polskich

W okolicach Legionowa na tzw. przyczółku mostowym nad Narwią stała przed wojną bogata wieś Nieporęt. Wojna zniszczyła doszczętnie okolice zamieniając kwitnące osiedla w obszary zglisz i gruzu. Prawie wszyscy mieszkańcy, pozbawieni dachu nad głową, przenieśli się na zimę do ziemianek, w których trwają już od przeszło $1^1/_2$ roku. Sytuacja nie byłaby może tak tragiczna, gdyby nie chodziło tutaj o dzieci.

W celu niesienia pomocy tym biednym dzieciom chłopskim zjechała do wsi Nieporęt Angielska Misja Pomocy, na czele której stoi wielka przyjaciółka Polski p. Moza Anderson. Panią Anderson znają wszyscy w Nieporęciu tak samo jak pani Anderson zna każdą nieporętowską ziemiankę i każde nieporętowskie dziecko. Misja prowadzi akcję dożywiania około 1000 dzieci w wieku od 3 do 15 lat: w Zegrzu, Nieporęciu, Wieliszewie, Skrzeszewie, Izabelinie i Stanisławowie. Z Misją współpracują wydatnie placówki Chłopskiego Towarzystwa Przyjaciół Dzieci.

Również w ambulansie ruch trwa cały dzień. Lekarka i pielęgniarki mają nie mało roboty około tak licznej gromadki niedożywionych, wyniszczonych wojną dzieci. Nikomu jednak z tych dzielnych ludzi nie brak energii ani zapału do pracy. Dzięki nim około 1000 polskich dzieci wiejskich uniknie chorób lub śmierci, które w konsekwencji czekały by je, gdyby pozostały bez pomocy, po tak długim okresie niedożywiania.



Przedwojenny garnitur: Przenicowałem go na trzecią stronę, a wygląda jak nowy, tylko kieszonka z tyłu.

Jak odświeżać kołnierze futrzane?

Scinki, kawałki futer, kołnierze futrzane znajdą się w każdym domu, należy je tylko należycie i umiejętnie odświeżyć i wyczyścić. Na czyszczenie ciemnych futer służy następujący przepis:

Pszenne otręby zagrzać mocno na patelni, mieszając drewnianą łyżką, by nie przypaliły się, nasypać na futro i wcierać flanelową lub bawełnianą szmatką. Otręby należy kilkakrotnie zmieniać, wciąż podgrzewając, w zależności od zabrudzenia futra. Gdy futro będzie czyste, wytrzepać je po lewej stronie i dobrze wyszczotkować. Długi, pozlepiany włos należy czesać drucianą szczotką.

Jak wyczyścić białe futerko? Zrobić papkę z magnezji i benzyny, skórę rozłożyć na podłodze lub stole, natrzeć tą papką i ręką dobrze wetrzeć w futro. Po godzinie wytrzepać na powietrzu, a po tym dobrze wyszczotkować i wyczesać grzebieniem. Czynność tę wykonywać zdala od ognia.

W ten sam sposób czyści się białe, puszyste tkaniny, jak: filc, koce, aksamit, wełnę angorową.

Dobrze wyczyszczony płaszczyk jesienny czy zimowy, odprasowany z odświeżonym kołnierzem futrzanym, wywietrzony z naftaliny, będzie estetyczny i będzie sprawiał wrażenie nowego okrycia.

Stare swetry należy popruć, wełnę zwinąć w motki i wyprać. Dopiero po wypraniu i zwinięciu w kłębki, robić swetry czy skarpetki, wtedy będzie robiło się przyjemniej tak, jak z nowej wełny.

Przy praniu wełny i jedwabiu należy do wody dodać trochę amoniaku. W ten sposób zmiękcza się wodę i brud łatwiej puszcza. Prać w letniej wodzie.

I.W.

SZKOLIMY NASZE AKTYWISTKI

W ubiegłą sobotę w gmachu Wojewódzkiego Komitetu PPS w Łodzi—zakończony został dwutygodniowy kurs społeczno - polityczny, zorganizowany przez Wydział Kobiecy naszej Partii.

Kurs, obesłany przez przedstawicielki łódzkich dzielnic i Kół fabrycznych, będący pierwszym tego rodzaju na terenie naszego miasta, dał uczestniczkom bogaty zasób podstawowych wiadomości z zagadnień socjologii, historii ruchów robotniczych i bieżących zagadnień politycznych — a przebieg kursu i poziom towarzyszek, które w nim wzięły udział, daje pewność kierownictwu Partii, że uczestniczki kursu staną się trzonem kobiecego aktywu partyjnego na terenie Łodzi. Z takim właśnie życzeniem były uczestniczkom wręczone przez v-przewodniczącego WK. PPS. tow. Andrzejaka świadectwa ukończenia tego pierwszego kursu szkoleniowego, a zapewnienia uczestniczek pozwalają na stwierdzenie, iż nasza praca na odcinku Wydziału Kobiecego przybrała żywsze i bardziej zdecydowane oblicze.

Kurs ten był pierwszym. Nie wszystkie towarzyszki z racji ograniczonej ilości miejsc mogły w nim wziąć udział. Toteż z radością zostanie chyba przyjęta wiadomość, iż tego rodzaju szkoły będą w dalszym ciągu organizowane i już w najbliższych dniach zostanie otwarty nowy kurs, tym razem w ramach wojewódzkich, w którym będą mogły wziąć udział towarzyszki z poza Łodzi.

Prenumerata „Pobudki" (wraz z odnoszeniem do domu) miesięcznie zł 12. kwartalnie zł 35.

CENY OGŁOSZEŃ. Drobne: za wyraz petitowy poza tekstem 5 zł. Inne ogłoszenia: za milimetr — szpaltę poza tekstem zł 14.—. w tekście zł 21.—

Redagują: St. Juszczyk. G. Timofiejew. H. Wachowicz   Wydaje Wojewódzki Komitet PPS w Łodzi

Redakcja: Łódź Piotrkowska 68. front II p., tel. 112-54. Godziny przyjęć 12—13. Rękopisów nie zwraca się
Administracja: Łódź. St. Jaracza 45 tel. 141-47. Skrytka pocztowa nr. 7   D-09589

Odbito w Druk. „Czytelnika" w Łodzi, Żwirki 2

Razem na świat

HISTORIA JEDNEGO MIESZKANIA

Jedno go gnębiło: brak mieszkania... Składał podania i tu i tam... Telefonował... Stał w ogonku... Przynosił zaświadczenia moralności... Zapisywał się nawet do partii... I — nic nie pomagało.

Gdy złożył podanie, to zawsze dowiadywał się po kilku tygodniach, że go ktoś ubiegł, że ktoś podanie złożył jeszcze przed nim, no i — prawo pierwszeństwa... — Rozumiecie! Nawet wtedy, gdy on jeden na miesiąc przed tym wiedział, iż dane mieszkanie będzie wolne i składał podanie jeszcze kiedy mieszkał tam faktyczny lokator a nie Urząd Kwaterunkowy — to gdy mieszkanie zostało opróżnione, dowiadywał się, że ktoś inny złożył podanie na dwa dni przed nim... Poprostu pecha miał chłopak...

Mieszkał więc raz tu, raz tam... A najczęściej w biurze... Przy biurku pisał, na biurku spał... To też gdy powołano do życia Nadzwyczajną Komisję Mieszkaniową — wstąpiło weń nowe życie. Teraz — mówił — dostanę z pewnością mieszkanie...

Napisał podanie, nasza Rada Zakładowa poświadczyła je i przesłała z innymi podaniami bogom z NKM-u.

Po pięciu tygodniach — rzeczywiście... NKM. przydzieliła do dyspozycji naszej Rady mieszkanie. Zebrała się kochana Rada, bo to według przepisów to trzeba i oficjalnie i z protokółem i z przedstawicielami partii... zebrała się — i przydzieliła mu jednogłośnie to otrzymane mieszkanie...

Zawołali go potem do gabinetu i mówią: uważasz, przydzieliliśmy ci pokój... Tam i tam... Pod takim to adresem... Taki a taki numer mieszkania... Klucze u dozorcy, a na wódkę zaprosisz nas innym razem...

Chłop zaczerwienił się z emocji, potym, mimo że wymawialiśmy się, postawił członkom Rady po osiem wódek za swe ostatnie pieniądze i pogalopował na swe nowe śmiecie.

To było w ubiegłą sobotę.

W poniedziałek nie pokazał się nam na oczy... We wtorek też nie... Mówiliśmy — ano, urządza się... Z radości, że ma mieszkanie, żal mu go opuścić... Ale kiedy we czwartek też się w biurze nie zjawił, a ktoś rzucił myśl, że może sprzedał mieszkanie i wyjechał na zachód, najpierw oburzyliśmy się na takie posądzenie, a potym postanowiliśmy go odwiedzić...

Ulicę i dom odnaleźliśmy z trudem. Ale odnaleźliśmy... Najpierw oczywista do dozorcy i pytamy gdzie mieszka taki a taki obywatel. A dozorca w płacz i zaczyna nam opowiadać... że nieszczęśliwy wypadek... że pogotowie... że w szpitalu... że ręce i nogi połamane... i że w ogóle...

Zaczęliśmy więc też płakać i pytamy w jaki to sposób doszło do tego nieszczęścia. Prowadzi nas więc obywatel dozorca na górę. Na trzecie piętro... Do pierwszego piętra były jeszcze schody. Ale wyżej — schodów brak. Jest drabina. No to my jazda po tej drabinie. Na drugie piętro... potym na trzecie... Dostaliśmy się jakoś... Tylko, że wszyscy mocno zbledli... Mieszkanie owszem, owszem... Kawałka sufitu tylko brakuje i szyby nie wszystkie... I dozorca dalej opowiadać, jak to po sprowadzeniu się tu nasz przyjaciel zabrał się do pracy, jak sprzątał, szyby gazetami zalepiał... Aż miło było patrzeć... Nawet łóżko polowe po tych drabinach wciągnął i wszystko było w porządku... Jednak w nocy przyszło to nieszczęście. Mieszkanie było bez wygód i trzeba było trafu, że w nocy musiał biedak wyjść na powietrze... No i spadł z tej fatalnej drabiny i odwieziono go do szpitala... W stanie ciężkim...

Zapłakaliśmy jeszcze raz wszyscy chórem, potym postanowiliśmy odwiedzić go w szpitalu. Z kwiatami...

Kiedy wychodziliśmy, przewodniczący naszej Rady Zakładowej, blady jak śnieg, oświadczył, że za nic w świecie nie zejdzie po tych drabinach na dół. I nie namówiliśmy go. Musieliśmy po zejściu na dół dzwonić po straż ogniową i ta wyniosła go przez okno. I dopiero wtedy wszyscy razem poszliśmy kupić kwiaty i udaliśmy się do szpitala... Nasz przyjaciel ucieszył się... Podziękował nam za pamięć, a potym oświadczył, że jak wyjdzie z szpitala — to będzie mieszkał w dalszym ciągu w biurze...

marek

POKŁOSIE TYGODNIA



UNRR-a skończy się — niestety,
Lecz wuj Sam inne pasztety
Dla ludzkości biednej dźwiga.
Niech dobrodziej sam je sfryga!



W Grecji podejrzanie błyska.
Pewnie jakaś burza bliska.
I jak zwykle — miecz obwinią,
Ręce sprawców — uniewinnią.



Bratni alians Lecha z Czechem
Odbił się serdecznym echem.
Bo kiedy, jak nie dziś właśnie
Winny zczeznąć stare waśnie.